

Nr. 8. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Kwietnia.**

Mane — Tekel — Fares.

Gdy po śmierci króla Nabuchodonozora, który zdobywszy królestwo Judy, nieszczęśliwych żydów uprowadził do niewoli Babilońskiej, wnuk jego Baltazar na tron wstąpił, postanowił uświęcić wspaniałą ucztą pierwszy dzień swego królowania i wezwał na nią tysiąc najprzedniejszych osób z pomiędzy swoich urzędników, dworzan i innych poddanych. Wesoło ucztowali godownicy, podczas gdy do ich uszu dochodziły zdala głuche jęki niewolników, co niejeden już rok

w lochach podziemnych, lub przy krwawej dla zwycięsców pracy, gorzko płacząc strawili na skrusze i modlitwie.

Przy stole zwycięscy płynie wino strumieniami, sypią się pochlebstwa dworaków, błyszczą bogate stroje od złota i srebra, połyskują wieńce na głowach, a w sercu potężnego króla rośnie pycha; w ciemnym lochu więzienia na wiązce przegniłej słomy siedzi starzec, przykuty do muru łańcuchem, siwa broda spada mu na piersi, oko wzniesione w górę, a usta szeptają z cicha słowa modlitwy, — przy nim nietknięty dzban wody i kawał suchego chleba; pod nędznym namiotem biedna matka rozdziela owoc dziko rosnący między wynędzniałą dziatwę; ojca nie ma, bo w krwawym czoła pocie pracuje od świtu w winnicy srogiego pana, co go z ojczyzny uprowadził w niewolę. Dzieci niewolników spożywszy lichą strawę, łzami skropioną, dziękują za nią Stwórcy w pokorze ducha i ponawiają zwykłą codzienną modlitwę o powrót do świętej ziemi rodzinnej . . . o wolność . . .

Król Baltazar wiedział że niewolnik pokładający zaufanie w nieograniczonem miłosierdziu Bożem znosi cierpliwie męki, głód, nędzę, ale nie zdoła patrzeć obojętnie na urąganie się z jego wiary, na zniewagi wyrządzane temu, co on czci w swojem sercu jako świętości.

Lecz król Baltazar chciał dopełnić miarki nieprawości swojej i przodków swoich, więc upiwszy się winem, rozkazał przynieść do godowej sali złote i srebrne służbie Bożej poświęcone naczynia, które dziad jego zabrał przed laty z kościoła Jerozolimskiego, a których dotąd nikt nie ośmielił się ruszyć, rozkazał nalać je winem, i pili z nich wszyscy obecni.

Tego było już za wiele. To też w tej chwili uderzył piorun, i zatrząsł pałacem potężnego króla Babilońskiego, a godownicy pobledli z przerażenia.

W tej samej chwili na ścianie przed oczyma królewskiemi ukazała się ręka, jakoby ręka człowieka, pisząca palcem

głoski ogniste. Król zmieszał się, zadrzał, krzyknął straszliwie, a głoski ogniste migotały na ścianie, raziły oczy; trwoga z przerażeniem napełniały jego serce. Porzucili wszyscy wesołe gody i jedni z wlepionemi oczyma stali nieruchomi pod ścianą na której cud się ukazał, drudzy przeczuwając nieszczęście, na znak żałoby rozdzierali szaty swoje, inni wydawali jęki i westchnienia.

W krótkiej chwili wszystko się nadspodziewanie zmieniło, a w najuboższej stronie wspaniałego Babilonu, nad dzielnicą żydowską, ukazała się gwiazda wspaniała, jakiej ani przedtem ani potem nie widziano. Synowie Judy wznieśli z pokorą serca swoje do Pana, a Pan wlał w nie nadzieję, i tam gdzie do niedawna słychać było tylko płacz i narzekania, gdzie usta szeptały nieustannie cichą modlitwę błagalną, zabrzmiała pieśń uwielbienia.

Król Baltazar kazał przywołać wieszczów i mędrców Chaldejskich, ale ci nie mogli odczytać głosek ognistych. Wezwano więc żyda Daniela, o którym wiedziano że Bóg dał mu rozum, i moc przepowiadania i wykładania snów, a Daniel pojrzawszy na cudowne pismo rzekł: „Widziałeś królu co Bóg najwyższy uczynił dla dziada twego, a przecie nie ukorzyłeś serca, ale wzbiłeś się w pychę przeciw Panu niebieskiemu. Rozkazałeś przynieść naczynia poświęcone służbie Bożej, zabrane z domu Boga prawdziwego, a ty i dworacy twoi piliście z nich wino na cześć bałwanów. Przeto Bóg zesłał tę rękę; która to pisała co widzisz:

„I jest tu napisano: Mane, przeliczył Bóg królestwo twoje i uczynił mu koniec; Tekel, zważonyś, i znaleziono żeś niegodny; Fares, rozdzielone jest królestwo twoje, a dano je Medom i Persom.

I tejże nocy Baltazara zabito, a państwa jego dostały się Darjuszowi, królowi Medów i Persów.

Bańki mydlane.

Było to w zimie — W śnieżnej błyszcząc chmurze
Słońce zajrzało w okienko studenta,
Staś kawał mydła roztarł na farfurze
I z słomką w ustach — a było to w święta,
Wesół, jak ptaszę gdy się urwie z sidła,
Jął jasne, barwne bańki puszczać z mydła.

Cudnie świeciła bańka, gdy do góry
Lecąc zawisła w przezroczu powietrza:
To się nakształt rumieniła purpury,
To w nieb błękicie mieniła się bledsza,
Lecz wkrótce pełzła, ciemniała i brzydła,
I nikła, stając się znów kroplą mydła.

I rzecze Stasio, w dół zwiesiwszy głowę,
Do ojca, który milcząc stał na boku:
„Tatu, ach! czemu światy te tęczowe
Tak krótko świecą, tak nikną w pomroku?
— Bo to, odpowie ojciec, czcze mamidła!
Bo to mój Stasiu tylko bańki z mydła —

I więcej takich baniek poznasz w świecie....
Patrz — ten nad skrzynią starzec z wzrokiem kruka,
Choć go do ziemi gnuśna starość gniecie,
Goni za złotem, w niem rozkoszy szuka,
Aż mu nad głową śmierć zatrzepie w skrzydła,
I pozna, że to były bańki z mydła.

Ten z twarzą gładką, jakby malowaną,
Muska się, stroi, by motyl skrzydlaty,
Kręci się wieczór, tam barwi się rano,
Droga przez same prowadzi go kwiaty,
Aż w końcu wszystkie odrzuci bawidła,
I pozna, że to wszystko bańki z mydła.

Tamten z wyniosłem czołem, dumą blady,
Za blichtrem gwiazdy ugania się jasnej;
Dla niej najgorszej gotów jąć się zdrady,
Dla niej się wyprze matki swojej własnej —
Toż stronią odeń jako od straszydła,
Bo się zaprzedał goniąc bańki z mydła.

Lecz są mój Stasiu, rzeczy które wieki
Przetrwają, jak ta niebios droga mleczna,
I świecić będą w pamięci dalekiej
Jak świeci wieczna tam tarcza słoneczna!
A nie jak ziemskie znikome świecidła...
Cnota i rozum, to nie bańki z mydła.

J. Sęp.

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

W przeszłym numerze opowiedzieliśmy wam, kochane dziatki, jak wielką miłość zeskarbił sobie książę Józef Poniatowski w sercach polskich — dziś zaś podajemy wam krótki opis jego życia.

Książę Józef Poniatowski urodził się dnia 7. Maja 1762 roku. Od pierwszej młodości okazywał jak największą miłość ojczyzny, za którą poźniej walczył tak mężnie. Podczas wojny Polaków z Moskalami książę Józef pospieszył natychmiast w szeregi polskie i odznaczył się z wielką chwałą w tej wojnie a osobliwie w bitwie pod Dubienką, gdzie zwyciężył Moskali.

Gdy w roku 1794 rozpoczął się powtórnie bój z Moskalami, którzy najechawszy Polskę, zawsze byli i są okrutnymi naszymi wrogami, Poniatowski stanął z tym zapałem, z jakim każdy Polak za swą najdroższą matkę, ojczyznę walczyć powinien, do boju i już nie jako wódz naczelny, ale pod Kościuszką — w jego walczył szeregach.

Kiedy wojska moskiewskie zajęły Warszawę i ojczyzna nasza popadła w ciężką niewolę, książę Józef osiadł w swych dobrach koło Warszawy, gdzie tak długo przebywał, dopóki znowu nie nadszedł czas upragniony, w którym mógł walczyć za Polskę.

W roku 1812 cesarz francuski Napoleon I. wydał Moskwie wojnę i mnóstwo Polaków udało się do niego, by się bić przeciw swemu tyranowi. Na czele tych Polaków stanął książę Józef Poniatowski, i prowadził ich z zwykłem swojem męztwem na Moskali.

Tak walczył ten dzielny wojownik aż do bitwy pod Lipskiem, w której Napoleon I. musiał się bić prawie z wszystkiemi narodami Europy.

Francuzi walczyli z nieustraszoną odwagą przeciw przemocy wrogów, lecz najwaleczniej i najdzielniej bili się w tej sławnej bitwie Polacy, i przez trzy dni w najzaciętszym boju, zasłaniali armję francuską od nawały nieprzyjacielskiej. W uznaniu tej waleczności i zasług Polaków, Napoleon przesłał księciu Józefowi w drugi dzień bitwy podziękowanie i mianował go marszałkiem Francji.

Nareszcie po długim boju musiały się wojska francuskie cofać. Napoleon ustępując polecił księciu Józefowi aby zasłaniał odwrót armji francuskiej. Książę Poniatowski na czele walecznych Polaków chlubnie wypełnił zlecenie cesarza Napoleona.

Zasłaniając odwrót pod naciskiem nieprzyjaciela potrzeba było przebyć rzekę Elsterę. Nurty tej rzeki były szybkie i gwałtowne, dno miała nadzwyczaj głębokie — a brzeg był bardzo stromy i urwisty. Francuzi przeprawiwszy się sami, wysadzili za sobą most w powietrze, w zamieszaniu bitwy zawcześnie. Nie pozostawało tedy Polakom jak przeprawić się wpław przez rzekę.

Książę Józef spiął konia i skoczył w bystre fale Elstery.

Lecz niebawem osłabł koń księcia i nie mógł utrzymać się na powierzchni wody. Rwące nurty rzeki otoczyły dzielnego wodza dokoła. Książę Józef utonął... Dopiero w dni kilka znaleziono zwłoki walecznego księcia. Smutek i żal po nim był niezmierny. Polacy z skrwawionem sercem opłakiwali swego ukochanego wodza — a cała ziemia Polska wydała jęk boleści nad grobem jednego z najwaleczniejszych swych synów...

Takim był żywot księcia Józefa i taki koniec tego żywota, poświęconego ojczyźnie i jej obronie...

Zwłoki jego przywieziono do Polski i złożono w grobach królewskich na Wawelu w Krakowie, obok zwłok Sobieskiego i Kościuszki.

W dodatku opowiemy wam, mali czytelnicy, jeszcze kilka szczegółów z życia księcia Józefa, abyście wiedzieli jak szlachetne i dobre serce miał ten bohater Polski.

Książę Józef szedł raz przez jedną z ulic Warszawy i spostrzegł człowieka, który miał wiele ptaszków zamkniętych w klatce na przedaż. Biedne ptaszęta rozbijały się o szczeble klatki i pragnęły ulecieć w powietrze, by bujać po górze swobodnie i spiewać Bogu na chwałę...

Żal się zrobiło księciu Józefowi biednych ptaszków, którym odebrano wolność, ten skarb nieoceniony dla wszystkich stworzeń Bożych; kupił więc wszystkie ptaszki i kazał je wypuścić z klatek na wolność.

Innym znowu razem był bal wielki w Jabłonnie wsi, która należała do księcia Józefa. Gości było mnóstwo i bawiono się huczno i wesoło. Wtem przypomina sobie książę Józef że matka jednego ubogiego chłopczyny, który u niego służył za ogrodniczka, leży ciężko chora. Opuszcza tedy towarzystwo, i w nocy, wśród śniegu i zimna, bo było to w zimie, spieszy do nędznej chatki na końcu wsi, gdzie leżała biedna chora kobieta — aby ją pocieszyć i zaopatrzeć we wszystko, coby

mogło ulżyć jej cierpieniu. Taki to ludzki i miłosierny był nasz książę Józef Poniatowski.

I jeszcze jeden wypadek wam opowiemy. Raz sprosił był książę Józef do siebie mnóstwo gości znakomitych. A było to wśród lata. Wieczorem gdy księżyc zeszedł, prosi książę gości do ogrodu roztaczającego się w około pałacu w Jabłonnie. mówiąc:



PAŁAC KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO
W JABŁONNIE.

— Pokażę państwu coś takiego, czegoście się widzieć pewnie nie spodziewali!..

Goście wychodzą z ciekawością na ogród, a wtem słychać zewsząd dzwonki i szum jadących sani. Zdziwili się goście wielce, bo było to w samym środku lata — nie mogli więc pojąć zkądby się tu wziął śnieg taki, by się można sankować.

A tymczasem służba wynosi futra i szale, owija niemi gości, nibyto aby się nie przeziębili, a książę zaprasza aby wsia-

dać do sani dla przesankowania się. Bo książę Józef kazał posypać cały szpaler grubo solą, aby niespodziankę sprawić swym gościom. Gdy się już wszyscy wysankowali po soli — kazał książę Józef zwołać wieśniaków ze wsi i darował im wszystką sól, której była ilość niezmierna, bo parę tysięcy beczek.

Tak to szlachetny książę Józef połączył zabawę z dobrodziejstwem. Wieśniacy uradowali się ogromnie tym darem, bo dla biednych chłopów sól jest nieraz jedynym przysmakiem i przyprawą, i błogosławili serdecznie swemu dobremu panu.

CZERKIESI.

(Dokończenie)

Czerkiesi lubią z natury wesołość, taniec i muzykę i chętnie się im oddają. Jedyny przez nich używany instrument muzyczny są skrzypce o dwóch strunach. Taniec ich narodowy składa się z obrotów i wygięć na końcach palców bardzo zręcznie czynionych; jest z początku spokojny lecz wśród donośnych okrzyków wesołości ożywia się i zapala coraz więcej.

Czerkies jest gościnny; nie uczyni krzywdy nawet najzaciętszemu nieprzyjacielowi, gdy tenże wejdzie do jego chaty; a zdrajców, co by sprawę publiczną zaprzedali, nie masz pomiędzy nimi. Od młodości ćwiczą się w użyciu broni i sztucznej jeździe konnej. Czerkies zręczny o piętnaście kroków trafi kindżałem w miejsce na cel wzięte, a z janczarki o 300 kroków nie chybi. Jadąc na koniu w największym galopie trafia z strzelby przedmioty leżące na ziemi lub rzucone w powietrze; zwraca koniem na wszystkie strony z niesłycha-

ną łatwością, puszcza się galopem i osadza go na miejscu bez najmniejszego wysilenia.

Synowie szlachty i kniaziów kaukaskich w ósmym roku życia oddawani bywają na naukę w góry, gdzie zaprawiają się do rzemiosła wojennego przez lat dziesięć i więcej. Po upływie tego czasu, a mianowicie gdy młodzieniec dorówna nauczycielowi w dosiadaniu konia, w celnem strzelaniu i rzucaniu kindżałem, odwozi go tenże rodzicom, a dzień ten bywa w całym aule obchodzony z największą uroczystością.

W boju Czerkiesi opadają nieprzyjaciela jak piorun. Rzadkiej trzeba potęgi aby zdołała wytrzymać ich natarcie. Jeźli są zwycięscami nie pastwią się nad rannymi lub jeńcami, a jeńców zatrzymują jedynie dla okupu. Czerkies który ujrzy w boju że się ratować nie zdoła, zabija swego konia i pieszo walcząc drogo przedaje życie. Szczególny to wypadek aby Czerkies dostał się do niewoli. Włości zdobytych nie podpalają nigdy, natomiast swoje bez chwili namysłu obracają w stos gruzów, jeźli mają być zajęte przez nieprzyjaciela. W nocy nie napadają skrycie na obóz przeciwnika, lecz w dzień czynią często zasadzki.

Rosjanie wyprawiają się na Czerkiesów najczęściej w jesieni, w zimie i z początkiem wiosny, nim liść drzewa okryje, a to by mogli widzieć ich obroty i przygotowania, lecz Czerkies i wtedy umie sobie poradzić, i podpala burzany a wiatr niesie w oczy przeciwnika kłęby dymu i ognia.

Gdy chodzi o ocalenie ojczyzny i obronę własnej wolności i niepodległości Czerkies jest nieporównanym w męstwie i waleczności, a że kraina, którą zamieszkują, jest wielkiem zagrożona niebezpieczeństwem od strony Rosji, każdy jest żołnierzem, każdy na głos do broni spieszy do szeregu, i w każdej chwili gotów kraj rodzinny bronić swemi piersiami.

Bochnia.

Czytaliście już kochani czytelnicy o kopalniach soli w Wieliczce, które są najwspanialsze i najsławniejsze nie tylko w Europie, ale nawet na całej kuli ziemskiej — owoż godzi się także, abyście i o żupach bocheńskich nieco się dowiedzieli, albowiem po wielickich sę one najpierwsze w kraju naszym.

Starajmy się ile czas i okoliczności pozwolą coraz więcej poznać cudów i bogactw przyrody, któremi Bóg tak szczodrze uposażył ziemię polską, jak to jest obowiązkiem każdego, kto się na tej ziemi urodził, a wtenczas przekonacie się że goręciej kochać będziemy rodzinną ziemię, którą przodkowie nasi mogiłami swemi uświęcili, która ościenne narody zasyca swoją obfitością.

Nie pragnijmy obcej przyrody, bo poznawszy swojską dokładnie, przestaniemy z pewnością uwielbiać strony obce, a kochać będziemy naszą krainę, której piękność podnosi urok tylu wspomnień narodowych. Nie pragnijmy skarbów, które obce ziemie w łonie swojem mieszczą, ale owszem cieszmy się że posiadamy także nieocenione dary, bez których żyć niepodobna, za które i obce skarby mieć możemy.

Bochnia przed dwoma jeszcze laty obwodowe a dziś do okręgu Krakowskiego wcielone miasto, leży przy trakcie głównym w samym środku pomiędzy Krakowem a Tarnowem, na prawem brzegu rzeki Raby, która o dwie mile od Bochni przy Uściu solnem do Wisły, królowej rzek polskich, wody swe wlewa.

Miasto w dolinie, wokoło nie zbyt wielkiemi wzgórzami otoczonej, rozrzucone, mało posiada uwagi godnych osobliwości. Oprócz urzędów politycznych, szkół gimnazjalnych, realnych, normalnych i drukarni, znajduje się tu wielki i wspa-

niały kościół, kóry podług podania ma być fundacji św. Kunegundy.

W południowo zachodniej stronie miasta kopią wiele pięknego, w alabaster przechodzącego, gipsu.

Bochnia schludne i coraz więcej odmładzające się miasto, ma piękne górskie położenie i liczy do 1000 domów i 6000 mieszkańców, między którymi znaczna liczba górników.

Dosyć piękne kamienice zdobią to miasto, a pomiędzy niemi łatwe są do poznania salinarne, tudzież szopy drewniane po górniczemu „Góry“ nazwane, w których są do studzien podobne do kopalni prowadzące otwory. Takich jest tu tylko cztery, którym nadano nazwę: Floris, Sutoris, Regis i Campis; w Wieliczce jest ich jedenaście.

Żydów znajduje się tu zaledwie kilka rodzin, albowiem jeszcze Jan Achacy, żupnik z nienawiści ku żydom pismami swemi tyle dokazał, że ci wyrokiem sądów 1602 r. z miasta wydaleni zostali — a rozporządzeniem królewskiem pobyt im w tem mieście na zawsze jest wzbroniony.

Bochnia, która 1253 roku przez książęcia Bolesława do rzędu miast podniesiona, prawem magdeburskiem obdarzoną i licznemi osadnikami niemieckimi zaludnioną została, była kilka razy przez Szwedów opanowaną i zrujnowaną.

Dawniej wznosiło się tu kilka kościołów, z których jeden tylko pozostał. — Osadnicy niemieccy mieszkają teraz tylko w okolicy, w samem zaś mieście ich nie ma

Najciekawszą wszakże osobliwością w tem mieście są kopalnie soli kamiennej pod administracją górnictwa i wyprzedaży soli w Wieliczce zostające, które 1251 roku, a zatem za panowania Bolesława Wstydliwego po pierwszym napadzie dziczy tatarskiej odkryte były. Wszelakoż wiedzieć należy że jeszcze przedtem w czasach pogańskich brano do użytku sól bocheńską, nie kamienną ale źródłową. W poło-

wie XIII stulecia był właścicielem Bochni Wierzbięta Jaxa, poźniej opat Tyniecki, który jak mówią, pracą i własnym kosztem do odkrycia soli w tem mieście się przyczynił, za co Bolesław Wstydliwy hojnie go wynagrodził.

Kto wspaniałej i między cuda świata policzyć się mogącej kopalni w Wieliczce widzieć nie może, powinien przynajmniej Bocheńską odwiedzić.

Miasto było przez Kazimierza W. murem opasane i Zamkiem ozdobione. W tym tedy pozostałym Zamku znajduje się dyrekcja kopalni, sąd górniczy i zegar salinarny w wieży. Kto ma zamiar zwiedzenia żup solnych, dostanie tu z największą łatwością każdego dnia prócz niedzieli bezpłatną kartę wstępu. Po uzyskaniu tejże należy udać się do szybu królewskim zwanego, który tuż przy Zamku się znajduje, a ztąd albo na linie lub schodami do kopalni dostać się można.

Po przywdzianiu w miejscowem biórze białej koszuli dla oszczędzenia sukień od wilgoci solnej i zapisaniu na pamiątkę swego nazwiska do księgi na ten cel sporządzonej, wsiada się na krzesła taśmowe, do liny przymocowane i z wszelkiem bezpieczeństwem po kilku minutach staje się na dole w kopalni.

Zejście schodami pod ziemię nie jest tak przyjemne, a natomiast bardzo mozolne; gdyż przeszło 1000 stóp po schodach iść trzeba.

Dostawszy się na dół, przewodnik wraz z świecznym oprowadzają gości po całym labiryncie podziemnym, który się pod całem miastem rozszerza.

Od otworu idzie się schodami coraz głębiej i zachodzi do kaplicy. Tu każdy górnik zszedłszy do kopalni modli się przed pracą; tu rokrocznie odprawia się msza święta.

Ztąd znowu prowadzi ulica do drugiej, nowo na cześć świętej Kunegundy, patronki żup solnych, wykutej kaplicy.

W tem tedy czarującem miejscu odbywa się teraz w każdą wilję Bożego Narodzenia uroczyste nabożeństwo z kazaniem, na którem oprócz górników bywają także liczni goście.

Wtedy kaplica rzęsistem płonie oświecona światłem, muzyka górnicza w chórze wygrywa religijne melodje, huk moździerzy rozlega się po przestworach kopalni, rozbija się o skały solne i w bezdennych dopiero otchłaniach znika.

Po ukończeniu nabożeństwa rozchodzą się goście po tysiącznych chodnikach, ulicach i komorach w soli wykutych, dla oglądania tychże i przypatrzenia się ciężkiej i mozolnej pracy górników.

Jedni kilofami czyli kończastemi młotami w piecach czyli jamach rozłupują pokłady solne, drudzy okruchy na wózkach zwożą do składów, inni ładują drobne kawałki w beczki — a konie ustawicznie na dole zostające w kieradach obracają wokoło walca grubą linę i wyciągają bałwany solne lub słoną wodę we wiadrach na wierzch.

Z pierwszej kondygnacji czyli piętra schodzi się na drugie, z tego na trzecie, które jest najgłębiej w ziemi. Na ostatniem dla prędszego rozszerzenia pieczar i ulic, prochem rozbijają skały solne — a wtenczas cała kopalnia drzy w swej posadzie.

Powietrze na dole jest czyste i zdrowe. Światło słoneczne nigdy tu nie zagląda; tu wieczne panuje milczenie przerywane uderzaniem młotów, i jednakowa zawsze pora: bo czy na świecie wiosna się śmieje, lato upałem dokucza, jesień plonem darzy a zima śnieżnym zawojem ziemię pokrywa — tu ciągle grobowa ciemność — tylko światła kagańców po wszystkich kątach pracujących górników, wydają się gdyby gwiazdy na ciemnem niebie błyszczące, a kto tego nie widział, wyobrazić sobie nie jest w stanie.

Dla ustawicznego ciepła tak zimą jak latem pracują tu robotnicy prawie obnażeni dziennie po ośm godzin, który to

przeciąg czasu szychtą się nazywa. Niektórzy silniejsi i dłużej pracują.

W żupach bocheńskich pracuje około 600 ludzi a kopalnie rocznie do 500.000 centnarów soli wydają.

Sól w bocheńskich jako też wielickich żupach jest trojakiego rodzaju: zwykła do gotowania, szybikowa i kryształowa, której atoli w Wieliczce daleko jest więcej.

Tyle osobliwości natury i sztuki, jakie w wielickich żupach na każdym kroku spostrzegać się dają, w bocheńskich napotkać nie można, są jednak i tu rozległe stosami sosnowego drzewa lub arkadami sosnowemi wspierane chodniki, mniejszych rozmiarów pieczary i komory, które dla tego, kto Wielickich nie widział, pełne są uroku i dzikiej piękności.

Napasłszy oko tylu cudami podziemnego świata, przychochodzi się nareszcie do otworu, i po niedługim czasie znowu zwykły świat staje nam przed oczyma.

O! o ileż się on nam wtenczas piękniejszym, o ile powabniejszym wydaje! Ziemia zieleńsza, niebo błękitniejsze, a my pełniejsi pokory przed Bogiem!

Józef z Bochni.

Książki dla dzieci.

W Warszawie wyszy dwa dzieła dla pożytku młodzieży. Pierwszem jest **stodziewięćdziesiąt powiastek** ks. kanonika Szmitta, z których znaczna część znaną jest młodym czytelnikom, ale które pierwszy raz ukażą się w całym komplecie w porządku przyjętym przez autora. Przedmiotem 45 powiastek, stanowiących część I są kwiaty, rośliny, owoce, drzewa, i t. p. Część II wzięta jest z królestwa zwierzęcego i mineralogji; przedmiotem 50 numerów należących do III części, są główne zjawiska meteorologiczne i po-

wiastki mające za cel kształcenie serc dziecięcych; naostatek część IV zawierająca również 50 powiastek, jest dalszym ciągiem drugiej połowy części III: każda powiastka zakończoną jest sensem moralnym ujętym w czterech, do ośmiu zręcznie ułożonych, łatwych i stanowiących jakby oddzielną całość wierszyków.

Drugiem dziełem jest **Historja kęsa chleba**, zawarta w listach do małej dziewczynki o życiu ludzi—i zwierząt, napisana przez profesora Jana Macé w sposób tak przystępny zajmujący i obok dowcipu tyle przynoszący korzyści, że nie wątpimy iż zarówno młodzież, jak i starsze osoby z przyjemnością przeczytają książkę, która zaledwie przed kilką miesiącami pajawiwszy się w paryskich księgarniach, już w trzeciem ukazała się wydaniu. Przekład obu tych dzieł został powierzony znanemu w piśmiennictwie naszem, Janowi Chęcińskiemu.

W Krakowie utworzyło się osobne wydawnictwo książeczek dla dzieci. Przedsiębiorcą jest pan Bensdorf, mający własną na ten cel drukarnię. Wydania te nie ustępują ani zewnętrznością, ani rycinami, ani treścią, podobnym książeczkom wychodzącym za granicą. Matki nie będą potrzebowały dla sprawienia przyjemnej rozrywki dzieciom i dla zachęcenia ich do nauki, kupować im francuskie lub niemieckie książeczki z obrazkami, znajdą bowiem takie same z polskim tekstem, drukowane wielkim drukiem i pięknie illustrowane.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1863.